Rok V. Kraków, 22 grudnia 1873. Nr. 107.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji,

Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Podarunek gwiazdkowy

jakim *Djabeł* miał zamiar obdarzyć łaskawych swoich czytelników w dzisiejszym numerze — z powodu krachu wiedeńskiego, deficytu wystawy powszechnéj, nadspodziewanie zdwojonego wydatku na wodociągi, chybionéj koronacji Henryka V w Paryżu i Zygmunta I w Krakowie; z powodu wyklęcia przez teatr krakowski operetek offenbachowskich i wprowadzenia na scenę sztuk narodowych; z przyczyny pewnych *podpisów* niepopartych dowodami *kurs w kraju mającemi;* następnie, w skutek prześladowania niewinnych dyrektorów kolei czerniowieckiéj i niedelikatnych wycieczek rady miejskiéj przeciwko budownictwu krakowskiemu; daléj z uwagi, że Poznańskie nie było nigdy częścią Polski, ale razem z *Kurjerem Poznańskim* i *Orędownikiem,* z *Tygodnikiem Katolickim* i *Przeglądem Lwowskim* należało do dziedzictwa Piotrowego, — zahypotekowanego dogmatem nieomylności; z powodu nakoniec najniesłuszniejszego wystąpienia radcy Dworskiego przeciwko zacnym naszym przyjaciółkom paniom i pannom przekupkom krakowskim, które — mając *szarmanckiego* komisarza i *opłacając* się magistratowi — nie lękają się podobnych napaści.... tudzież dla dwudziestu czterech innych, niemniéj ważnych przyczyn

musieliśmy odłożyć

jak powiada nasz stary — *do najbliższego posiedzenia.*

Djabeł.

Aron Silberberg
do
Samuela Ickowskiego.

Pyszesz mnie, lieber Samuel, za co ja mojemu syna posłał we Bresłau do edukacji, za co nie wykształcam sobie po polsku i dałem głos mój wiborczy na Jetelesa Datelesa, co jest centralist i mieszka szebie we Widnie an der schönen blauen Donau?! Ja czebie bende odpowiedźeć: Na co mnie pchacz sobie miendzy Połaki, co takie dumne, aj waj, takie moremorajne, jakby same rabiny były, i z pichem sobie nadymają brżuchy, kedy uni tege nie chcą?... Uni napisowali do gazete co sobie naziwa *Czas,* co połski naród to jest katolicki, i co nie może bicz dobrym Polakiem kto nie jest katołyk.... Co to jest?!.. Kedy uni tak napisały, to znak, co z żida nie bendże nigdy echt Połak, jak z chudego szlić nie może bicz łososz. To przez tege za co ja mam sobie pchacz miendze te łososzów coby uni krencili nosów na mój szmierdzoncy szlić!... Niech uni szebie mają swoją Polskę katolicką. Jak nam sze spodoba, to mi szebie zrobimy Połskę żidowską; aj waj! czi nas to na to nie stacz?! Mamy Tarnów, Rzeszów, Brody, Chrzanów, drei Viertel Lemberg, pół Kraków i wiele innych miastów; mamy Geld, mamy wsziów, mamy wekslów szlacheckich w kieszeniów,... mamy szynki, mamy młyny parowy, mamy profesory i doktory, mamy tych co na fortypitarzu ładnie grają; a łyteratów bendżemy sobie kupicz za pare centy i bendże Połska żidowska... echt ži-

dowska.... Ale na co nam tegi?!... Myby wtedy muszeli płaczyć sejm, żeby sobie wigadał, i rady szkolne, żeby nic nie robiła, i rady anatomiczne, żeby sobie za łby wodzili, und das ałles kostet Geld... a na co nam tegi?! My szebie wołym bicz centralisty, bo na to nie trzeba bicz katolikiem, nie trzeba pieniądzów widawacz ani rezołucje wozić do we Widnie i znowu odwożicz do we Lwowie, denn ein Centralist braucht das ałles nicht. Die dummen Polen mögen dann sprechen was sie wollen; was kümmert das mich, wenn ich ein Centralist bin! Was kümmert mich dann, co *Czas*, co *Gazeta Narodowa*, co une szebie bendą gadacz?... Haste geczitał in *Gazeta Narodowa*, was sie da für Unsinn schreiben auf uns Juden?... Uni chcą, coby żid nie był faktor! Jabym chcział widżeć z jakim głupim minem chodziałby szłachcic, coby przijechał do miaste i nie zastałby żida faktora! Dues lässt sich gur nischt denken!... Żid oszukuje?.... to co z tego?.... przecze oszukaństwo, to nie koszer, coby tiłko żidom było wolne!... tocz i Gazete — miałem powiedżecz katolik tem nie pogardżi! Oszukiwacz... co to jest? Jeżeli żid oszukuje, to za co katolickie damy po grubym błoczie do kolane sobie uginają spódnice i lecą na Stradom do Schudmak, do Deiches, do Cipres, do Landau Warszawska, do Banet i wolą sobie dacz od nich oszukacz, jak od taki pan Szwarc ałbo pan Wojczyński, co jest echt katolik i na swój sumiennoszcz takie majątek zrobił?... Czy to jest oszukaństwo, jeżeli kto więcéj bierze jak towar jest wart?... no, to żid bierże o połowę mniéj.... Jakże teraz bendże? kto tu komu oszukuje?!

Und weiter schreibst mir, ich soll die *Presse* nicht prenumeriren, sondern nur polnische Zeitungen lesen.... Co ja sze bende z nich dowiedżecz? na co ja mam czitacz *Dziennik Polski*, aby sobie dowiedżeć co pan Dobrzański oszust, ałbo widawacz pieniądzów na *Gazetę Narodową* żeby wiczitacz co pan Rogóżka złodziéj?.. Na co mnie za to płaczicz, pitam ja tobie, co ja za darmo wiedziecz mogę?.. I na co mi *Kraj?*.. aby sobie z niemu przekonacz wiele wzioł z *Presse,* a wiele z innych gazeciech?... Und den *Czas* darf ein echter Jud gur nischt lesen, bo to trefne. Na co mnie czytacz, co un wygadowuje na nas żidziech i płaczić za to?! Jak mi kto da w pisk, to ja jemu poziwam o obrazy honor, i dostaje finew ranesz, i to jest recht, a nie żebym ja płacził gazete za to, co od niéj w pisk dostaje dla temu że ja żid, tego żaden mądry człowiek nie słiszał.... Ich lese mir die *Presse* für meine paar Kreizer, ich habe dort ałłes was ich wissen will, ich amüsire mich dabei — und Punktum. I dla tegi proszę czebie, mein lieber Samuel, di sołłst mir nischt vin der Połakei, anatomie, połnischen gazeten i o innych głupstwów mehr schreiben, wenn du willst, dass ich mich wie früher schreiben soll dein Freund

Aron.

Skutki 2 grudnia.

Pocieszający jest widok, jak z każdym rokiem staramy się coraz bardziéj o uzasadnienie tak zaszczytnéj dla nas nazwy *Francuzów północy!* Do licznych istniejących już cech podobieństwa przybyła nam obecnie jeszcze jedna: Francuzi mieli *zamach 2 grudnia* z łaski Napoleona, — my zdobyliśmy się także na coś podobnego, przynajmniéj co do daty, ale *motu proprio.* Pomijając już inne objawy, czy nie zadziwiającą rzeczą jest to, że dyrektor kasy oszczędności — instytucji zupełnie prywatnéj — *musi* być koniecznie *poddanym* austrjackim! Jaki związek może mieć *poddaństwo* z koniecznem uzdolnieniem i uczciwością kandydata?... czy w praktyce nie bywa częstokroć wprost przeciwnie?... Ale... *„Ktoby chciał — w Krakowie — wszystkiego rozumem dochodzić!"*....

Monolog Bazaina
po wyroku.

Polszczyzna nieszczególna, ale (w myśl rozpraw sejmowych z roku 1870) wybaczyć ją należy przez wzgląd i sympatje dla pokrzywdzonego Francuza.

O, Bazaine! Bazaine!
Jakiś ty błazen!
Oddałeś twe usługi Francyi,
Takiéj niewdzięcznéj nacyi...
I cóż masz za to? O zgrozy!
Dwadzieścia lat ciężkiéj kozy.

. . . . . .

O Polsko! Polsko! galicyjska Polsko!
Czemużem do ciebie nie wiódł moje wojsko!
Tamby mnie inna spotkała zapłata
Niż koza na dwadzieścia lata;
Bo gdy twe posły
Rezolucję niosły
Na wiedeńskie rajchsraty,
Jak ja do Metz armaty,
A oddały
Bez wystrzały,
Ty, zamiast ich karać, o rety!
Kazałaś trąbić w gazety,
Że ci ludzie wielcy byli,
Że się dobrze zasłużyli.
A jednak w rezolucji
Było tyle amunicji
Że się bronić mogli śmiało,
Choćby trzy lat... i to mało!
A tutaj za głupi Metz
Tyle wrzawy, tyle hec!

. . . .

O Galicjo! późno i po stracie
O tém się Bazaine dowiedział,
Że gdyby służył ci — na Małgorzacie,
Nie byłby teraz jako zdrajca siedział.
Ale byłby sobie posłem
Z czołem dumném i wyniosłém.

Do
Tygodnika Wielkopolskiego.

Szanowny *Tygodniku!*
na licha to zda się
Pisać, czy był *Tell,* czy nie?
Rzecz to nie na czasie.
Gdybyś mógł udowodnić
i poręczyć kwitem,
Że *Tell-us* nie był nigdy,
a krach jego mitem...
Tobyś był zuch, mospanie,
i ucieszył wielu,
Gdy dotąd nikt się bajką
nie zgorszył o Telu.

Wpływ
wymowy kaznodziejskiéj.

1. W szynku.
(Po kazaniu.)

— Kumosko! Opatrzcieno mnie ta z tyłu; nie widać mi tam kaj ogona?

— E, nie pletłabyście! A cóż wy to, kumo, nieprzymierzając bydle, zebyście ogon nosiła?

— A nie słysałaścieto, jak ksiądz u Panny Marji wołoł z jambony, zeby nie nosić ogonów i tego... jakze on téz to cudacnie nazwoł... kołków na głowie!

— E, to on ta chyba do chłopów godoł, nie do nos.

— Ale do nos, do nos, kumosko! jak wos kochom!

Dorotka (obtargana i zabłocona z miną pobożną). Tak, do nas gadał ten świątobliwy kaznodzieja, żeby się nie stroić, bo téż sprawdyk nasze stroje teraz to czysta obraza Pana Boga.

— No, widzita! jak to człek ani wié, bez co Pana Boga obrazi. Zeby nie ksiądz Golijan, co prawdę wyrznie z

jambony, toby cłek do krzty posed na potempienie.... Kupcowo, dojcieno tu esencyi z arakiem!..... Do wos, kumo, dej nom Boze!....

2. W rynsztoku.

— Ano wstajciez, kumo! a toć juz cas do chałupy. O rety, rety! ściorałaśta się jak nieboskie stworzenie!

— Wszyćko marności!... Co mi ta po tych gałganach i strojach, kiedy to z tego tylko obraza Pana Boga i tyla. Niech jo chodzę jak ostatnio gałganiorka, byle się cłekowi dostać do królestwa niebieskiego.

— Chodźta lepiéj do Lajbusia!.... juz djobli niosą policaja, bedą termedyje!

— A, to chodźwa!.... Jeno mi te stroje z głowy wyleźć nie mogą.

Pani Menelausowa.

Fantastyczny ustęp z życia ultramontanów.

Hrabina A. A ty gdzie się wybierasz, moja droga?

Hrabina B. Na rekolekcje, kochanie. (Do panny służącéj) Zuziu! podaj mi nuty z fortepjanu, romans co leży na biurku, i puder (pakuje do koszyka)... zdaje się, że już wszystko.

Hrabina A. I za cóż te rekolekcje?

Hrabina B. Ha, cóż robić, ma chère, zgrzeszyłam ciężko. Imaginez vous, wchodzę kiedyś do cukierni głodna jak literat, chwytam za pierwsze lepsze ciastko, zatapiam w nie zęby jak Ugolino i... figurez vous, w ciastku była kiełbaska!

Hrabina A. A to było może w piątek?!

Hrabina B. Oui, c'est ça!

Hrabina A. Ah! c'est horrible!

Hrabina B. To téż spowiednik mój zgromił mnie ostro za to zgwałcenie przepisów religijnych i skazał mnie na trzy dni rekolekcji w klasztorze.... Ale, ale, Zuziu! włóż jeszcze do koszyka moją tiurniurę, pilniczek do paznokci i flaszeczkę perfum.

Hrabina A. A twoje dzieci?

Hrabina B. Zostaną przy bonie.

Hrabina A. Ależ ona taka młoda!

Hrabina B. Mój mąż będzie jéj pomagał... Au revoir, moja droga. Jeżeli się dziś zobaczysz z Lolem, powiedz mu téż, że nasze rendez-vous u panny Pelagji musimy odłożyć na późniéj.

Hrabina A. Pelcia wyjeżdża podobno...

Hrabina B. To się znajdziemy gdzieindziéj. W klasztorze będę miała dość czasu obmyśleć odpowiednie miejsce. Adieu, ma chère.

Jezuita (wchodząc z hrabią B.). Pobożna duszo! czas rozstać się z marnościami światowemi. (Hrabina B. kłania się mężowi, całuje w rękę jezuitę, spuszcza oczy i wychodzi. Hrabina A. przeprowadza ją.)

Hrabia. Dziękuję ci, świątobliwy ojcze, za tę nieocenioną łaskę, jaką wyświadczasz memu domowi. Racz odprawić kilka mszy na naszą intencję. (Wkłada mu pieniądze w rękę i wyprowadza za drzwi.)

Bona (wbiega). Déjà?

Hrabia (całując ją). Za chwileczkę, moja lubciu... muszę wyjrzéć czy już pojechała. (Staje przy oknie i powiewając chustką na pożegnanie żony, śpiewa półgłosem): Jedź do Krety!... jedź do Krety!

Rada dziennikarska.

Posiedzenie I.

O b e c n i:

Prezydujący: Redaktor *Przeglądu Lwowskiego.*

Sędziowie: Właściciel *Dziennika Polskiego* i właściciel *Gazety Narodowéj.*

Prokurator: *Żak.*

Protokólista: *Opinja publiczna.*

(Na stole prezydjalnym leży *Gramatyka polska* z nierozciętemi kartkami.)

W sprawie o wykroczenie przeciwko przyzwoitości publicznéj, o zbrodnię nadużycia wolności prasy i o obrazę honoru dziennikarstwa siedzą na ławie oskarżonych *redaktor Gazety Narodowéj* i *redaktor Dziennika Polskiego,* wzajemnie *skarżący* i *oskarżeni.*

Z odczytanego przez protokólistę aktu oskarżenia okazuje się, że redaktor *Gazety Narodowéj,* wyrażając się o właścicielu lub redaktorze *Dziennika Polskiego,* używa wyrazu *złodziéj.*

Prezydujący. Co pan masz do przytoczenia na swoją obronę?

R. G. N. Wysoki trybunale! Gdzie niema winy, tam i obrona jest zbyteczną. Zastanówmy się tylko nad ścisłém znaczeniem implikowanego mi wyrażenia: *złodziéj* pochodzi od *zło (złe)* i *dziać,* tj. *czynić komu krzywdę,* a wyrażenie to nie stanowi bynajmniéj obrazy. Z drugiéj strony wiadomo jest powszechnie, że *Dziennik Polski* samém swojém istnieniem czyni mi szkodę, czyli *zło dzieje,* krzywdzi mnie. Jeżeli więc przed zbliżającym się początkiem kwartału nazywam mojego rywala *złodziejem,* nie czynię tego w zamiarze ubliżenia mu, lecz jedynie dla skaptowania sobie prenumeratorów... Skończyłem.

Sąd wychodzi na ustęp i po półgodzinnéj naradzie ogłasza wyrok uniewinniający.

Prokurator. Będę apelował do dzienników krakowskich.

Prezydujący. Drugi obwiniony ma głos.

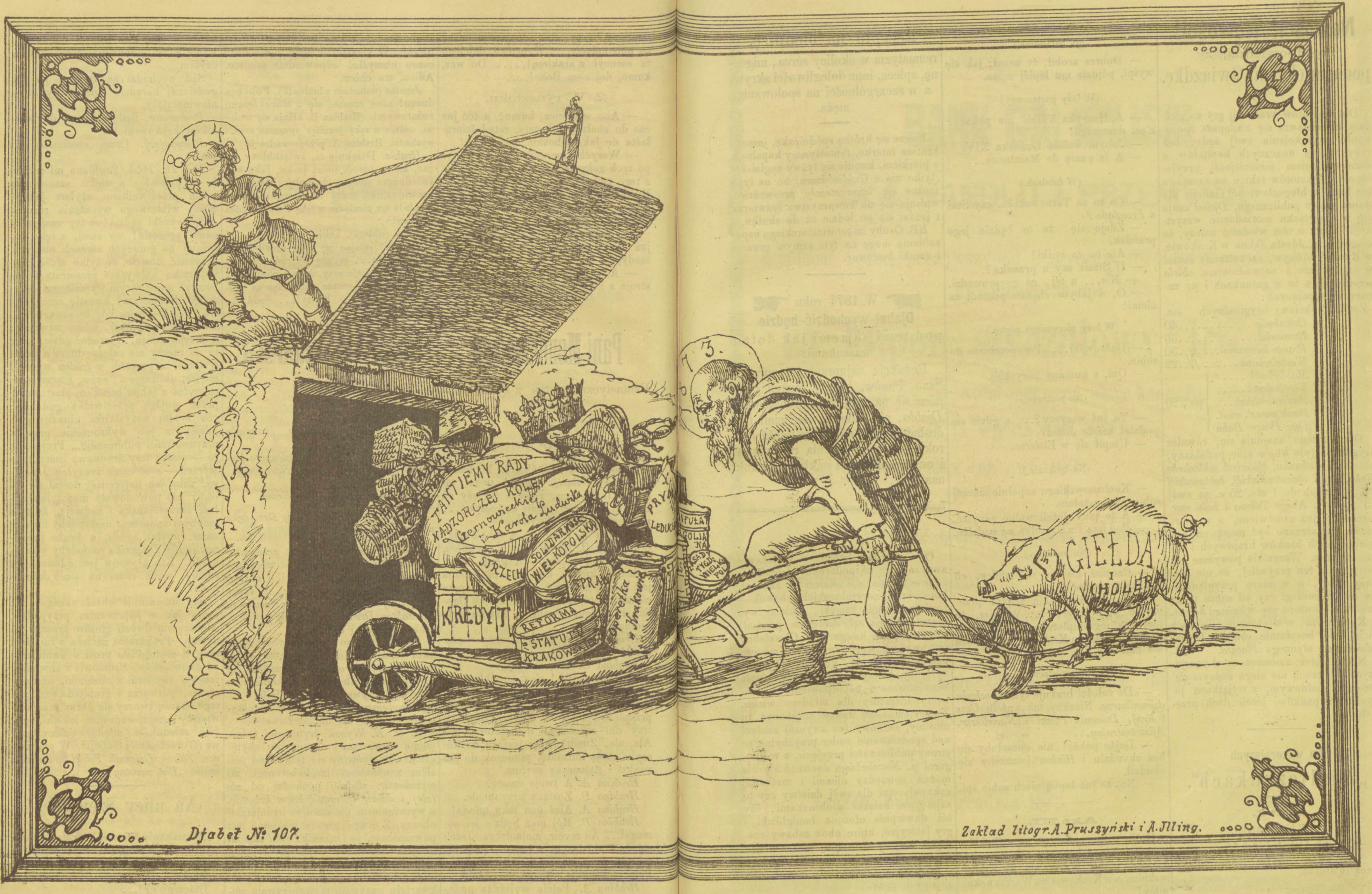
Red. Dz. Polsk. Zrobiono mi zarzut, że w polemice z wielce szanownym moim przeciwnikiem użyłem jakoby mniéj właściwego wyrażenia *zdrajca.* Ależ, wysoki sądzie! i ty, czcigodny panie prezesie! wy sami, z ręką położoną na gorących sercach waszych, przyznać musicie, że tylko złość ludzka, tylko najwyższa przewrotność upatrzyć może w tym wyrazie coś zdrożnego. Rozbierzmy kwestję szczegółowo: *z — d — rajca* cóż to oznacza?... *z* niewinny *przyimek,* lekka wzmianka o *przyjmowaniu...* czego, gdzie, jak? to do rzeczy nie należy; litera *d* sama w sobie, a przytém w *środku* wyrazu, nie jest ubliżeniem; *rajca,* inaczéj *radca,* tytuł z takim honorem piastowanéj przez mojego przeciwnika godności; cóż w tém wszystkiém obraźliwego? gdzież tu jest wykroczenie przeciw przyzwoitości publicznéj?... Przyznaję, że — pisząc trzy środkowe litery tego wyrazu — serdecznie życzyłem Janciowi, żeby jak najprędzéj dostał się do *raju;* ale powodowała mną tylko miłość chrześćjańska i nadzieja, że tym jedynym sposobem nastąpiłaby między nami zupełna zgoda, a liczba prenumeratorów *Dziennika* wzrosłaby wdwójnasób. Kto z panów jest odmiennego zdania, niech rzuci na mnie kamieniem!

Sąd uniewinnia obżałowanego, tak samo jak w poprzednim przypadku, większością dwóch głosów przeciw jednemu. Prokurator zaciera z radością ręce, a *protokólista* prosi o uwolnienie od obowiązków. Sędziowie i obwinieni rzucają się nań z obelgami, oszczerstwem, potwarzą i grubijaństwami; z tego chaosu tworzy się obraz przedstawiający „zaprowadzenie jakichś *ludzkich* stosunków między dziennikami we (!) wschodniéj Galicji“. W przezroczu *Żak* i *Dziennik Polski* puszczają balon *„List zwrotny“.*

Na ulicy Szewskiéj.

„Mieszkanie oficerskie vulgo kawalerskie do wynajęcia. Wiadomość u właścicielki. — *Kobietom się nie wynajmuje.*“

Dlaczego??!...


1874
1873.
TANTJEMY RADY
NADZORCZEJ KOLEI
Czerniowieckiej i Karola Ludwika
SOLIDARNOŚĆ WIELKOPOLSKA
STRZECH
KREDYT
REFORMA STATUTU KRAKOWSK
Operetka w Krakowie
GIEŁDA I CHOLERA
Djabeł № 107.
Zakład litogr. A. Pruszyński i A. Illing.

Nowości! Nowości!

najodpowiedniejszy

podarunek na Gwiazdkę.

Dla amatorów wrażliwéj gry na giełdzie przedstawia się najlepsza sposobność zaspokojenia swéj żądzy bez ryzykowania znacznych kapitałów a z zapewnieniem niemniejszéj przyjemności. Amatorów takich na szczęście nie brak w błogosławionéj Galicji; dla dobra przeto publicznego, *Djabeł* czuje się w obowiązku zawiadomić wszystkich, komu o tém wiedzieć należy, że magazyn p. Józefa Jahna w Krakowie, w Rynku głównym, zaopatrzony został w najświeższe i najmodniejsze *obicia papierowe*, a to w gatunkach i po cenach następujących:

Zwój 13łokciowy oryginalnych	cnt.
Ostbahnów	40
„ *Rumunów*	36
„ *Franco-hungaria*	30
„ *Wechslerbank*	22
„ *Maklerbank*	po ..20
„ *Vereinsbank*	po ..20
„ *Bauvereinbank*	po ..20
„ *Bank parcel. wied.*	po ..20
„ *Dux-Prager Bahn*	po ..20

Oprócz tego znajdują się, również oryginalne (nie kopje albo podobizny) obicia z *Forstbanku, Mährisch-schlesische Bahn, kolei dniestrzańskiéj, łubkowskiéj itp.* w cenach do 1 zła. 25 c. za zwój 13łokciowy. Akcje *Tellusa* i *kolei czerniowieckiéj* już zamówione, a w miarę żądań dostarczane być mogą papiery wielu innych banków krajowych i zagranicznych. Wszystkie powyższe papiery mają ten przywilej, że nie *spadają* nigdy, a w miarę przyglądania się im od podłogi czy od sufitu mogą stanowić niewinną grę w *baisse* i *hausse*.

Kupującym w większych ilościach dodaje się bezpłatnie *obicie* z *kwitów udziałowych* słynnego *Plachta*.

NB. Majątek umieszczony w powyższych papierach nie ulega żadnym *fluktuacjom* giełdowym, z wyjątkiem jedynie przypadków, jeżeli dach przecieka.

Na wczorajszych

„Wiśliczankach“.

Akt I.

(W krzesłach.)

— To ma być *Łokietek?*

— Zapewne miary wiedeńskiéj... przez lojalność.

Akt II.

(W orkiestrze.)

— Dobrze zrobił, że usnął; jak się wyśpi, pójdzie mu lepiéj może.

(W loży parterowéj.)

— A Henryka Valois nie pokażą? c'est dommage!

— Jabym wolała Ludwika XIV.

— A ja panią de Maintenon...

(W fotelach.)

— Co to za Tarnowski?... czy Staś z *Przeglądu?*

— Zdaje się, że to będzie jego przodek.

— Ale co za łydki!

— U Stasia czy u przodka?

— Nie... u téj, co go prowadzi.

— O, i jabym chętnie poszedł za niemi!

(W loży pierwszego piętra.)

— Dąbrowski... Przypominam go sobie.

— Oui, z komuny paryzkiéj.

(Na parterze.)

— To już wszyscy?... a gdzie się podział książę Józef?

— Utopił się w Elsterze.

(Na balkonie.)

— Kochanowskiego zupełnie inaczéj sobie wyobrażałam.

— A to jak? jeżeli wolno zapytać.

— Pod lipą i z Urszulką *na podołku.*

(Na parterze.)

— Czemuż nie ma na tablicy, co Kniaźnin napisał?

— Bo dekorator nie zdążył przeczytać jego utworów... Widzisz, że pierwszy egzemplarz sam Kniaźnin czyta; jeszcze do Krakowa jego dzieła nie nadeszły.

(W krzesłach.)

— Do całości brakuje tylko *pochodu dziennikarzy.* Niechby tak puścili *Czas* i *Kraj, Dziennik Polski* i *Narodówkę, Afisz teatralny*...

— Dajże pokój! nie obeszłoby się bez skandalu i *Hinkon* jeszczeby się obudził.

— No, to już lepiéj niech sobie śpi.

Akt III.

Ktoby to pomyślał, że na wiślickiém przedmieściu dziewczęta tak samo kokietują, jak w Warszawie na Krakowskiém, a w Krakowie na Warszawskiéj ulicy!

Recepta na blednicę,

reumatyzm w okolicy serca, migrenę, spleen, inne dolegliwości skryte, a w szczególności na spolowanie męża.

Bierze się krótką spódniczkę, jeszcze krótsze futerko, fantastyczny kapelusik z piórkiem, kupuje się łyżwy angielskie (tylko nie z *Guldenbazaru,* bo na tych można się *lotem strzały* przewrócić), wpisuje się do Towarzystwa łyżwiarzy i jeździ się po lodzie aż do skutku.

NB. Osoby improwizatorskiego usposobienia mogą na tym samym gruncie i zamki budować.

W 1874 roku

Djabeł wychodzić będzie

pod temi samemi jak dotąd warunkami.

Redakcja najuprzejmiéj uprasza Szan. Panów, którzy raczyli *podpisać się* na dwuletnią prenumeratę *Djabła*, aby takową zechcieli nadesłać przed upływem bieżącego roku dla zregulowania rachunków i oznaczenia ilości nakładu na rok następny.

---

* * *

Od lat kilku istnieje w Warszawie zwyczaj, że na podarunki *gwiazdkowe* i noworoczne dla dzieci — zamiast, jak dawniéj, norymberskich zabawek — rozdają obecnie książki, jakiemi wyłącznie na ten cel corocznie przepełniają się pułki księgarskie. Chwalebny ten zwyczaj wprowadził do Krakowa pan **A. Nowolecki**, którego *księgarnia* w Rynku świetnie zaopatrzoną została w najnowsze i najodpowiedniejsze utwory literatury dla młodego wieku. Z przyjemnością także zaznaczyć tu musimy, że nowy ten zwyczaj znalazł nad spodziewanie nader przychylne ze strony publiczności przyjęcie, a w księgarni p. *Nowoleckiego* docisnąć się nie można pomiędzy ojcami i matkami, zakupującemi dla swéj dziatwy czy to zajmujące książki z obrazkami, czy też dowcipnie ułożone łamigłówki i gry loteryjne, które obok zabawy rozwijają umysły dziecięce, zaszczepiając w nich główne wiadomości z historji i jeografji ojczystéj lub innych niezbędnych nauk.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwoza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 20 centów, w niedzielę 10 centów.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

F. Tuszyński (ul. Bracka 164). dr medycyny. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów mezkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.54.
Za talara złr. 1.69.

Dodatek.